



**Z Dzienniczka
s. Faustyny**

W dniu krucjaty (...) w dniu tym moim należy do mnie wynagradzać Panu za wszystkie zniewagi i nieuszanowania, modlić się, aby w dniu tym nie popełniło się żadne świętokradztwo. Duch mój

w dniu tym był rozpalony szczególną miłością ku Eucharystii. Zdawało mi się, że jestem przemieniona w żar. Kiedy się zbliżyłam do Komunii św., kapłan, który mi podawał Pana Jezusa, druga Hostia uczepiła się rękawa i nie wiedziałam, którą przyjąć. Kiedy się tak chwilę namyślałam, kapłan ten, zniecierpliwiony, dał ruch ręką, abym przyjęła. Kiedy przyjął tę Hostię, którą mi podał — druga upadła mi na ręce. Ksiądz poszedł do końca balustrady komunikować, a ja trzymałam Pana Jezusa na rękach przez cały ten czas. Kiedy się kapłan zbliżył powtórnie, podałam mu Hostię, aby zabrał do kielicha, bo w pierwszej chwili, kiedy przyjął Pana Jezusa, to przecież nie mogłam mówić, że drugi upadł — dopiero, jak spożyłam. Jednak kiedy miałam Hostię w rękę, odczułam taką moc miłości, że przez dzień cały nie mogłam nic ani jeść, ani wrócić do przytomności. Z Hostii usłyszałam te słowa: Pragnęłam spocząć na rękach twoich, nie tylko w sercu twoim, i nagle w tym momencie ujrzałam małego Jezusa. Ale kiedy zbliżył się kapłan — widziałam z powrotem Hostię.